

Tomasz Biedrzycki

ZERWANE KAJÓANY



Tomasz Biedrzycki

ZERWANE
KAJDANY

ZERWANE KAJDANY

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

All rights reserved

Ilustracja okładki

Dagmara Kolasa

Korekta

Magdalena Wachałowicz

Wydanie I

Jelenia Góra 2012

ISBN 978-83-934329-0-5

www.tomaszbiedrzycki.pl

ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl

BUNT

Mury rozległej twierdzy ozłocił jeden z ostatnich blasków zachodzącego ognia. Długie cienie kładły się na niemal pustych blankach i tylko gdzieś tam widniała samotna sylwetka strażnika. W ogromnym oknie sali rycerskiej pojawiła się postawna sylwetka dziedzica, był to krępy brunet o krótko przyciętej brodzie i kruczoczarnych włosach. Jego błękitne, zimne oczy omiotły najbliższe mury. Mimo zewnętrznego spokoju, wrzał w nim gniew. Odwrócił wzrok by spojrzeć na ciemne wnętrza sali gdzie prócz długiego stołu i osiemnastu krzesel, wśród kamiennych murów była już tylko ciemność. Wszystkie łuczywa zostały wygaszone przez służbę.

„Do czego to doszło...” pomyślał z przekąsem. Władca królestwa Barthii, najsilniejszego królestwa Wschodu, przyjmował rzemieślnika po ciemku, cichcem niczym lichwiarz, co to niejedno ma za skórą. Władca zamku pokręcił przecząco głową, jakby zaprzeczał swoim własnym myślom. Spoczął na krześle u szczytu stołu. Z daleka dał się słyszeć miarowy chód okutych butów. Cicho skrzypnęły drzwi i stanął w nich szeroki, krępy człowiek. Jego twarz przedstawiała szczególny widok. Rozległe oparzenia szpeciły całą lewą stronę. Skłonił się nisko.

- Panie, wzywałeś mnie – drzwi za mężczyzną zamknęły się z cichym skrzypnięciem. Dziedzic skinął głową wskazując krzesło tuż obok siebie.

- Aine, cieszę się, widząc cię całym – przyjrzał się uważniej bliźniom w zapadającym mroku.

- Wielkie nieba – mruknął.

- Miałeś wiele szczęścia. – Pokręcił głową ze zdumieniem. W niknącym blasku wydawało się, że bliźni żyją własnym życiem. Książę przez moment wpatrywał się w nie zafascynowany.

- W rzeczy samej – przybysz stanął przy stole i położył nań szeroką, skórzaną torbę. Trzy wyryte znaki cechowe zabłyśły na moment w ostatnich promieniach słońca i sala rycerska zamku

Ravalion utonęła w mroku. Zapanowała głucha cisza potęgowana przez ciemność, po czym dobiegł z niej głos rzemieślnika.

- Panie, czy to nie nazbyt ryzykowne, kazać mi przynosić tutaj tę broń? – W głosie rusznikarza zabrzmiał niepokój.

- Jakem Bridhard, dawno nie słyszałem bardziej przedniego żartu – rozbrzmiał rozweselony głos dziedzica.

- Aine, władca ognia, obawia się przychodzić do zamku – rozległ się stukot krzesiwa i zabłyśł kaganek. Książę postawił go pośrodku szerokiego stołu. Słaby płomień wyłowił z mroku błyszczące oczy rzemieślnika.

- Tu nie rozchodzi się o mnie – Aine pokręcił głową, odkładając torbę.

- Ty panie jesteś dla nas jedyną nadzieją. Elfi namiestnik tylko czeka by powieść was w kajdanach do serca Cesarstwa. A króćca to dobry powód. Bardzo dobry – mówiąc to, Aine otworzył skórzany kolet. W zniszczonych dłoniach rzemieślnika pojawił się pistolet. Blask ognia odbijał się w sześciograniastej lufie. Ręka Bridharda, przesuwająca się wzdłuż pistoletu zadrżała. Oto po kilku miesiącach starań mieli wreszcie broń, która mogła przechylić szalę na korzyść królestwa Barthii, dla chwały wszystkich uciemienionych ludzi. Broń zakazana, za którą karano na gardle i jednocześnie efekt geniuszu uciśnionego ludu.

- Pięknie się spisałeś. – Aine skłonił się nisko z uśmiechem, który wykrzywił zmasakrowaną twarz. Przypominał teraz kamiennego gargulca, które zwieńczały mury twierdzy. Nie zwracając nań dalszej uwagi, dziedzic uważnie obejrzał mechanizm spustowy. Przesunął wzrok wzdłuż zdobień, wykonanych zapewne amieńskimi albo i elfimi dłońmi. Misterne, miniaturowe płaskorzeźby wyobrażały smoka w locie, plującego płomieniami. Przed oczami stanął mu ojciec i jedyne polowanie w puszczy, gdy po raz pierwszy ujrzał podobną broń w działaniu. Od tego czasu zmieniło się wiele. Rzemieślnicy znacznie ulepszyli mechanizmy tej broni od tamtych czasów. Zamiast zawodnego lontu, Aine zastosował krzemień, wynalazek, który przywędrował wprost z leśnej krainy myśliwych, z leżącej na

północy Telii.... Szmer przy drzwiach rozwiął wspomnienia. Bridhard spojrział w stronę drzwi i przez moment wydawało mu się, że drzwi się poruszyły. Światło kaganka skutecznie go oślepiło. I wtedy obaj z Aine usłyszeli szybki trucht na schodach. Zerwali się na nogi.

- Ostrzegałem Panie – mruknął rzemieślnik i szybkim ruchem zgarnął króćce do torby.

- Straże! – Bridhard przypasał miecz. Jego myśli biegły z prędkością błyskawicy. Pistolety to był test, nie tylko dla Aine. Przy bramie rozległ się krótki krzyk bólu. Dziedzic otworzył drzwi i zbiegł po kamiennych schodach. Odgłos kroków, niczym dzwon odbijał się echem. Przez wąskie okno dostrzegł jednego ze strażników, leżącego na podwórzu zamkowym. Z jego piersi wystawało złamane ostrze włóczni. Bridhard zmełł w ustach przekleństwo i szybkim, ale spokojnym już krokiem podążył w dół, wprost do dużych okutych drzwi. Tu spotkał pędzącego kapitana straży. W ciemnościach nocy rozbrzmiał dzwon alarmowy, w który zapamiętałe bił jakiś strażnik.

- Przestań dzwonić! – Ostry krzyk Bridharda uciszył wibrujący dźwięk. Kapitan zatrzymał się w pół kroku. Żyłastymi dłońmi chwycił żelazną klamkę i z niepokojem odwrócił siwą głowę, spoglądając na księcia.

- Cóż kapitanie – głos Bridharda dźwięczał niczym stal. – Ten jeden ci uciekł. Niestety, to był ten najważniejszy. – Wskazał dłońią na uchylone drzwi. Przy zabitym zebrało się kilku żołnierzy. Właśnie kładli go na zaimprovizowane nosze i ponieśli bezwładne, zakrwawione ciało do koszar.

- Panie – kapitan straży schylił głowę. – Zdrajcą okazał się Wiliam, tak jak podejrzewałeś - głos zdradzał sędziwy wiek żołnierza. Pełnił swe obowiązki do tej pory ze względu na sentyment władcy do tego weterana wielu bitew.

- Nie mamy już czasu – Bridhard otworzył wierzeje na całą szerokość i postąpił krok na podwórze. Z zaciętą miną spoglądał w uchylone drzwi koszar, za którymi znikli żołnierze wraz z

zabitym, po czym powoli zwrócił wzrok na wciąż schyłonego starca.

- Weźmiesz trzydziestu najlepszych żołnierzy i przyprowadzisz mi tu arcybiskupa. Nieważne, czy będzie spał, czy się modlił. I zawołaj natychmiast Ditricha. Będzie mi potrzebny – Kapitan skłonił się jeszcze niżej, błyszcząc rzadkimi, siwymi włosami w świetle tu i ówdzie zapalonych łuczyw i latarni burzowych. Ruszył ociężałym truchtem w stronę koszar, budząc niepokój kilku żołnierzy, którzy pojawili się w wejściu do swej siedziby. Bridhard bardziej wyczuł, niż dostrzegł obecność Aine. Nie patrząc nań, rzekł.

- Przygotuj mi władco ognia obie króćce. Dziś się przydadzą... - Rzemieślnik nie wdając się w dyskusje, począł nabijać broń, budząc zdumione spojrzenia nadchodzących żołnierzy. Blask latarni odbijał się w ich rynsztunku. Bez wątpienia zaliczali się do elity gwardii książęcej. Każdy okuty był w stalowy napierśnik i kolcze rękawy. Na płaszczach widniał herb Białego Gryfa, herb królestwa Barthii. Wśród nich, wzrostem wyróżniał się potężny mężczyzna o ogorzalej twarzy i jasnych włosach opadających na ramiona. Jego twarz przekreślała szeroka blizna zadana orężem elfiego miecznika. Potężne mięśnie grały pod skórą, które niejeden już raz ocaliły Bridharda od pewnej śmierci. Staął przed swym władcą w otoczeniu podwładnych i z głębi tej ludzkiej góry wydobył się dudniący basem głos.

- Ditrich na rozkaz, panie – zabijaka skłonił się przed Bridhardem a w migoczącym blasku ognia łuczyw, szczeciniasty zarost Ditricha skrzył się srebrem.

- Przygotuj swoich ludzi do natychmiastowego wymarszu – twarz księcia wyrażała długo skrywany gniew.

- Panie, gdzie ruszamy? – Ditrich nigdy nie mówił dużo. Wykonywał za to rozkazy z istic piekielną sumiennoscia. I za cenil go ksiązę, który teraz uśmiechnął się mściwie i powiedział powoli, cedząc słowa.

- Czas wyrównać rachunki z twoim ostatnim ciemńycielem... .- Przy Ditrichu pojawiło się jeszcze kilku żołnierzy. Ci nie przypominali straży zamkowej. Każdy inaczej uzbrojony, każdy w swoich barwach. Twarze, które nocą przywodziły na myśl demony wśród bogobojnych mieszczan. Teraz ich oczy jaśniały blaskiem zemsty, która naraz pojawiła się jak z dawna oczekiwana nagroda. Każdy z nich odczuł na plecach ciężki bat namiestnika Valharu, brata samego cesarza. I każdy miał swoje rachunki do wyrównania z najgorszym elfim sadystą po wschodniej stronie Złych Ziem. Ditrich wraz ze swymi ludźmi i gwardią sprawnie ustawili się w szyku marszowym. Oczy błyszcząły podnieceniem przed walką. Księżę, przełożywszy obie króćce przez pas rycerski, stanął na czele niewielkiego oddziału. Wsiadł na podstawionego wierzchowca. Dał znać i ruszył stępa, a za nim ludzie Ditricha. Mury twierdzy odbijały stukot kopyt po kamiennym bruku i trucht wielu okutych butów, cichnący w oddali.

*

Budynek rajców miejskich spowijał mrok, rozjaśniany gdzieś palącymi się łuczywami. Płomienie oświetlały kamienną podstawę i wysokie mury ratusza, mające za sobą wiele wieków. Dwójka strażników oparta o zwietrzałe kamienie, rozmawiała między sobą. Ich głosy niesły się w ciemnościach daleko opustoszałymi ulicami pogrążonymi w mroku. Tylko przy niektórych budynkach świeciły się chybottliwym blaskiem latarnie. Ruch w jednej z ulic zwrócił uwagę obu strażników.

- Kto idzie?! – Zawołał jeden z nich, smukły i wysoki elf postępując krok naprzód. Dłoń ukryta w kolczej rękawicy opadła na rękojeść miecza. Wtedy z cienia rzucanego przez wysoki budynek jednej z kamienic wytoczył się ledwie trzymający się na nogach obdartus. Niepewnym chodem zataczał się od ściany do ściany. Dotarłszy do jednej z kamiennych ścian przewrócił się, obserwowany przez obu strażników. W nocnej ciszy rozbrzmiał gulgot, pijak skulił się w rynsztoku leżąc we własnych nieczystościach. Strażnik wpatrujący się dotąd w przybysza z

uwagą, skrzywił się z niesmakiem. Drugi odłożył włócznie i sięgnął po długi łuk mierzący przynajmniej dziesięć stóp. Jego towarzysz pokiwał głową ze zrozumieniem. Skoro kolejny przybłąda nie słuca obwieszczeń cesarskiego namiestnika, tym gorzej dla niego. Elf nie spiesząc się wybierał strzałę. Jego towarzysz tknięty przecuciem obrócił głowę i otworzył szeroko oczy ze zdumienia, widząc krępą, niską postać człowieka w skórzanym kaftanie tuż za plecami łucznika. Trzymanym w dłoni sztyletem zadał błyskawiczny cios elfiemu wojownikowi, który z przerażającym jękiem runął przy drzwiach Domu Rajców. W świetle pochodni rękojeść sztyletu widniejąca w plecach strażnika wyglądała upiornie. Błękitna krew wąską strugą poczęła kapać na kamienne płyty rynku. Towarzysz zabitego błyskawicznie wyciągnął miecz. Nim zdołał zadać cios zabójcy, świsnęły trzy dobrze wycelowane bełty. Ze zdumieniem malującym się na przystojnej twarzy, wpatrując się w lotki wystające z piersi, padł obok towarzysza. Przez chwilę panowała cisza, zakłócana szybkim oddechem krępego człowieka. Podszedł on do zabitych i wyszarpnął z pleców elfa sztylet. Spokojnie wytarł go w szaty zabitego i przystanął przy bramie, nie zwracając uwagi na całą grupę ludzi kłusem przemknęła przez szeroki rynek. Leżący dotąd w rynsztoku pijak, na widok krótkiego starcia podniósł się i zrzuciwszy łachmany również ruszył w stronę Domu Rajców, prostując swą potężną posturę.

- Teraz nie ma już odwrotu – mruknął Bridhard patrząc to na martwe ciała strażników, to na umorusanego przybocznego. Spojrzał na zawarte przed nimi potężne, okute drzwi prowadzące do wnętrza. Zostały zablokowane wieczorem, jak zawsze, za pomocą potężnej stalowej belki, wsuniętej w uchwyty przez strażników.

- Nie ma panie – potwierdził Ditrich. Ruchem ręki przywołał dwóch najsilniejszych wojowników. We trójkę chwycili belkę w silne dłonie i powoli, z chrzęstem starego żelaza, niosącym się daleko w ciemności poczęła się wysuwać z uchwytów. Wreszcie z westchnieniem ulgi położyli potworny

ciężar wprost na ziemi. Teraz Ditrich szarpnął za okute podwoje, które uchyliły się ze skrzypieniem i przez powstały otwór na zebranych przed Domem Rajców zbrojnych padło jasne światło. W otwartych drzwiach stał zaskoczony majordomus cesarskiego namiestnika. W prawej dłoni trzymał bogato zdobiony świecznik pięknej, elfiej roboty. W jego oczach pojawiło się przerażenie, gdy topór wiedziony mocarną ręką Ditricha wszedł w jego ciało okryte jedynie zwiewną szatą. Zabity nie wydał nawet jednego dźwięku padając na marmurową posadzkę. Świecznik z brzękiem potoczył się pod nogi Bridharda, który odtrącił go stopą. Za otwartymi wierzejami widniał długi wysoki korytarz. Podłoga i ściany wyłożone zostały najprzedniejszymi marmurami, tworzącymi przepiękne mozaiki. Po obu stronach korytarza widniały gobeliny, najczęściej zagarnięte z książęcej twierdzy lub z domostw znaczniejszych wielmoży stolicy. Zdyscyplinowani żołnierze, bez jednego okrzyku ruszyli w głąb korytarza, wprost do szerokich schodów, z potężnymi zdobionymi oparciami dla dłoni. Bridhard był tu może ze dwa razy w życiu i za każdym razem zadziwiał go delikatny urok wnętrza, który elfy zdołały wydobyć z topornej budowli ludzi. Teraz nie było czasu na podziwianie sztuki. Żołnierze idący przodem dostrzegli przysypiających strażników opartych o szerokie włócznie. Stali przy schodach na dole i nie dojrzeliby nawet oręża, który pozbawił ich życia. Bridhard z kamienną twarzą przypatrywał się tej rzezi. Po raz pierwszy od bardzo dawna, to niebieska posoka barwiła posadzki. Widział jak po schodach wbiegają gwardziści i najemnicy Ditricha a chwilę potem usłyszał na piętrze odgłosy walki. Na ten odgłos obrócił się w stronę otwartej bramy wejściowej i rzekł do jednego z kilku gwardzistów, którzy pozostali na dole.

- Gerhard, zabarykadujcie wrota, co by światło nie ściągnęło nam na karki zbyt wielu ciekawskich – książę wskazał uchylone wrota i pognał na górę. Jego szybkie kroki tłumił zielony, atłasowy dywan, którym wyłożono schody. Minął zataczającego się żołnierza, trzymającego się za zakrwawiony

kikut przedramienia. Dotarł na samą górę, nie zwracając uwagi na złote płaskorzeźby zdobiące szeroki korytarz. Za rogiem dał się słyszeć szcęk oręża. Biegając niemal potknął o dwa ciała jego żołnierzy leżące na podłodze, oba były potwornie pocięte. Wtedy usłyszał przerażający wrzask Ditricha. Książę dotarł do szeregu swoich żołnierzy widząc pobłyskujące ostrza broni. Na korytarzu trwała zacięta walka. Naprzeciw ośmiu dobrze uzbrojonych ludzi stał szczupły elf a jego rozszarpana w kilku miejscach szata ukazywała nienaturalnie błyszczącą kolczugę. Kryła jedynie tułów wojownika. Bezpośrednio na zbroi widniał herb Skrzyżowanego Miecza. W obu dłoniach elf trzymał lekko zakrzywione miecze reńskie. Bridhard widząc to zacisnął zęby. Nie udało się zaskoczyć najtrudniejszego przeciwnika. Na drodze do komnaty Valharu stał miecznik, elfi wojownik z kasty, która dała ostrouchym zwycięstwo nad ludźmi. W dodatku chroniła go adamantytowa zbroja, sądząc po blasku nasycona nie tylko olejami ale i magią. Nie imają się go rzucane włócznie i sztylety – kilka leżało za jego plecami. Książę wyciągnął miecz i wtedy drzwi na końcu korytarza za miecznikiem, uchyliły się z cichym skrzypnięciem.

- Co się dzieje? – książę usłyszał zniechęcony głos namiestnika. Spoza drzwi wyłoniła się wysoka, szczupła sylwetka cesarskiego bratanka. Na ten widok, żołnierze księcia zawyli niczym zwierzęta. Namiestnik spłoszony spojrzął nic nie rozumiejącym wzrokiem na postacie w korytarzu. Zazwyczaj jego wzrok, twardy i zdecydowany, teraz wyrażał dezorientację swego właściciela. Widząc to, Bridhard postanowił działać i skinął głową na Ditricha. To porozumienie dostrzegł miecznik i natychmiast zaatakował. Gdyby nie interwencja jednego z żołnierzy, który w porę wysunął włócznię, książę otrzymałby cios prosto w twarz. Elf zwinął się w bok ścinając ostrze włóczni a drugim ostrzem trafiając żołnierza w prawy bok. W tym samym momencie Bridhard wypalił z króciicy, trafiając miecznika w brzuch. Kula nawet z tak bliska nie zdołała przebić pancerza, ale impet uderzenia zgiął miecznika w pół. Huk strzału ogłuszył

zebranych. Ditrich niepomny na wszystko zamachnął się trzymanym w rękach toporem. Tego ciosu miecznik nie był w stanie uniknąć i ostrze prowadzone pewną ręką Ditricha rozcięło elfią głowę na dwoje.

- Brać go – warknął książę i wskazał Valharu dymiącą lufą pistoletu. Ostatni żywy w budynku elf otworzył zmartwiałe usta widząc opancerzonych osiłków zmierzających w jego kierunku z nastawioną do walki bronią. Gwardziści z wrzaskiem rzucili się na zaskoczonego namiestnika. Elf został rzucony na ziemię i związany. Pomni na rozkaz księcia, nie ważyli się go uderzyć.

W budynku zapadła nagle cisza przerywana przyspieszonymi oddechami ludzi. Spoglądali po sobie, jakby nie dowierzając oczom, czego dokonali. W ciągu ostatnich trzydziestu lat nikt nie ważył się na podobny czyn. Ludzie, który sprzeciwił się woli elfa i pochwycili członka rodziny cesarskiej, który teraz leżał związany na atlasowym dywanie pomiędzy gwardzistami. Bridhard mógł być pewien, że już zapisali się w historii jego rodu i królestwa Barthii. A to, że kuzyn cesarza żył, dawało nadzieję na możliwość odzyskania brata, więzionego na cesarskim dworze w stolicy Cesarstwa Zachodu Rothret. Zerknął na ciemne oczy namiestnika, miotającego mordercze spojrzenia. Ludzie Ditricha związali go bardzo dokładnie, dając niewielką możliwość ruchu. Bridhard machnął ręką, dając znać ludziom, by przeszukali komnaty namiestnika. Pochylił się nad leżącym elfem, ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć w zapadłą nagle ciszę wdarł się bas Ditricha.

- Otóż i zbrodzień – Pod nogi księcia potoczył się skulony Wiliam, do niedawna sługa Bridharda. Ciało Wiliama okryte lnianą, białą koszulą drżało. Służący nie próbował nawet spojrzeć na księcia obawiając się konsekwencji zdrady. Przeklinał w myślach dzień, w którym pojawił się w komnacie namiestnika i przyjął od niego pieniądze. Te same, które teraz Ditrich wysypał mu z brzękiem na głowę. Monety leżały wokół skulonego służącego, kłując w oczy zdradziecką poświatą.

- Zabierz to ścierwo. – Książę spojrział w witraż znajdujący się na końcu korytarza. Zbliżający się wschód słońca poczynił krzesać iskry na przepięknych kolorach witraża. Z ust służącego dobył się cichy jęk, gdy dwóch rosnących gwardzistów chwyciło go pod ramiona i powlokło na dół.

- Przed Domem Rajców powinniśmy postawić pierwszy pal – z mściwym uśmiechem na twarzy warknął Bridhard patrząc na Ditricha. Ten skłonił nisko głowę i nie zdradzając się ani słowem podążył śladem gwardzistów, ściskając topór w wielkiej, sękatą dłoni.

*

Słońce stało już wysoko na niebie a jednak ulice Ravalion pozostawały wyludnione. Wieść o nocnych wydarzeniach lotem błyskawicy obiegła stolicę królestwa, toteż nikt nie kwapił się do wyjścia. Nikt nie wiedział, jak zareagują cesarscy gwardziści, których cały legion obozował pod murami stolicy. Główny trakt Ravalion rozbrzmiał naraz stukotem setek kopyt na kamiennym bruku. Na drodze wiodącej wprost na rynek pojawiła się duża grupa jeźdźców. Jechali równymi szeregami, z których każdy liczył siedmiu wojowników. Chorągwie jednoznacznie wskazywały na przynależność zdyscyplinowanego oddziału. Tylko cesarska gwardia mogła sobie pozwolić na tak wyszkolonych żołnierzy. Każdy z nich ubrany był w adamantytową kolczugę. Pancerne rękawice skrywające smukłe elfie dłonie były przykładem mistrzowskiej roboty, pokryte miniaturowymi płaskorzeźbami. Orszak przypominał ogromną wyprawę artystów. Skrzył się w słońcu, świecącym mocno na bezchmurnym niebie. Wojownicy nie zwracali uwagi na pozamykane okna i bramy. Zmierzali wprost ku Domowi Rajców. Przed pierwszy szereg wyjechał smukły elf. Kruczoczarne włosy opadały mu łagodnie na ramiona okalając spokojną, pociągłą twarz. Bez wątplenia przewodził gwardii. Uniósł w górę dłoń ukrytą w pancерnej rękawicy i na ten gest rzędy jeźdźców zwolniły. Stępa wjechali na rynek równie opustoszały jak główny trakt. Już z daleka kapitan cesarskiej gwardii dostrzegł bystrymi

oczyma pal wbity przed Ratuszem. Wyraz przystojnej twarzy elfa nie zmienił się na jotę. Gwardia zatrzymała się przy samym palu. Kapitan rozpoznał twarz nabitego nań nieszczęśnika. To był Wiliam Haeno, ponoć sługa księcia Ravalion ale przede wszystkim szpieg namiestnika. Kapitan powiódł oczyma po gładkim drzewcu i zakrzepłych strugach krwi i zatrzymał się na otwartych wrotach Domu Rajców. W uchylonych drzwiach okutych żelaznymi, czarnymi pasami stał krępy, czarnowłosy mężczyzna. Krótka ostrzyżona bródka opuściła się lekko, gdy jej właściciel rzekł z krzywym uśmiechem.

- Kapitanie Janne – elf oparł dłonie na łęku siodła.

- Książę – skinął głową kapitan elfiej gwardii. Z uwagą przyjrzał się sylwetce księcia, za którym jak cień podążał potężny osiłek. Z pewnym podziwem spoglądał na księcia. Nie spodziewał się po nim takiego zachowania. Pamiętał Bridharda jako skryte, zamknięte w sobie, zagubione książętko. Zupełnie inny od tych, z którymi przyszło mu się potykać kilkadziesiąt lat temu. Elf brał już udział w tłumieniu buntu królestwa Faro ponad sto lat temu – i pamiętał ile wysiłku i ofiar wojsk cesarskich kosztowało zanim wyrżnięto buntowników. Bridhard bez lęku spojrział na równe szeregi cesarskiej gwardii i dziesiątki wpatrzonych weń oczu. Napotkał wzrok kapitana.

- I cóż zamierzacie począć teraz? – Zapytał spokojnie kapitan cesarskiej gwardii. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Każde słowo było dokładnie przemyślane. Nawet w tej wydawało się beznadziejnej sytuacji, jego twarz nie wyrażała emocji.

- Myślę, że to chyba nie pozostawia żadnych złudzeń – Bridhard znaczącym ruchem dłoni wskazał na pal. Janne spojrział w górę. W górnym oknie Domu Rajców dostrzegł sylwetkę cesarskiego namiestnika w Barthii, Valharu. Na jego szczupłej szyi widniała pętla przywiązana do belki wystającej z dachu. Za nim stało dwóch najemników Ditricha. Janne spojrział wprost w przerażone oczy Valharu. Opuścił wzrok na swego rozmówcę i bez cienia emocji rzekł.

<i>BUNT</i>	4
<i>CESARZ</i>	21
<i>KSIĘŻNA</i>	34
<i>BITWA</i>	51
<i>LURTON</i>	67
<i>UDERZENIE WOJOWNIKA</i>	82
<i>BOHATEROWIE</i>	92
<i>NEKROMANTA</i>	101
<i>KRÓL I KSIĄŻĘ</i>	117
<i>UCIECZKA</i>	126